Nr 1. Kraków, czwartek, 1 lutego 1912. Rok I.

LABOR

Numer okazowy.

PISMO INFORMACYJNE WYCHODZI 1, 10 i 20 DNIA KAŻDEGO MIESIĄCA

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. św. Marka l. 25 - Telefon Nr 2250.
Prenumerata wynosi 3 korony rocznie, 1 korona 50 halerzy półrocznie. Numer pojedynczy 6 halerzy.
Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Laboru" w Krakowie, ul. św. Marka l. 25.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca. Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Laboru" po cenach najniższych.

W Krakowie, 1 lutego 1912.

Wysyłając w świat ten pierwszy nasz, okazowy numer — zwracamy się do wielce Szanownych Czytelników z prośbą o łaskawe wybaczenie, że w piśmie naszem nie znajdą artykułów politycznych, nowinek mniej lub więcej niedyskretnych, a nawet tryumfalnych depesz z pola walki, że nie usłyszą od nas hymnów na cześć tego, lub owego stronnictwa, ale tylko suche znajdą informacye z codziennego, realnego zycia, informacye handlowe, przemysłowe, przewodnik w po śród najuczciwszych naszych, najznakomitszych firm. Wszystkim sferom, wszystkim stronnictwom, wszystkim służyć chcemy, pragniemy stać się najistotniejszą potrzebą wszystkich, którzy jakikolwiek interes załatwić mają. Pragniemy stać się doradcą kupujących i służyć im wykazem handlów i firm polecenia najgodniejszych, pragniemy służyć Panom Kupcom i Przemysłowcom — zamieszczając w piśmie naszem ogłoszenia, podając adresy ich dla wygody Szanownych Czytelników.

Służyć dobrej sprawie, ojczystemu przemysłowi, krajowi, oto nasz cel, nasze zadanie. Na szpaltach pisma naszego — nie znajdzie się z pewnością ani jeden anons, ani jedna firma, któraby nie zasługiwała na szczere, gorące poparcie.

Pragniemy służyć i tym, którzy czy to pozbyć, sprzedać coś pragną, czy też znaleźć jakieś zatrudnienie, pracę. Ameryka, Anglia, Niemcy — dawno zrozumiały, że dziennik, inserat, to najlepszy pośrednik handlowy. Służymy jak najchętniej i nawet najdrobniejsze przyjmować będziemy ogłoszenia.

Prócz ogłoszeń, inseratów, zamieszczać będziemy nowelki dla rozrywki, i drobne artykuliki w najżywotniejszych kwestyach. Nie chcemy wdzierać się na nie nasze pole działania — lecz, w granicach naszego przeznaczenia, starać się będziemy oddać Społeczeństwu jak najwydatniejsze usługi!

W Imię Boże — z zapałem i szczeremi chęciami wyruszamy dziś w cały nasz kraj na twardą służbę, lecz miłą i wdzięczną — bo na służbę dla swoich!

Redakcya.

WAŻNE
DLA PP. KUPCÓW I PRZEMYSŁOWCÓW!

Biuro eksportowo-informacyjne Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie, tudzież Instytut dla popierania eksportu, przy centralnym Związku galicyjskiego przemysłu fabrycznego we Lwowie (ulica Akademicka l. 17, III piętro), udziela interesantom informacyi o stosunkach handlowych i kredytowych w Królestwie Polskiem.

„MISS RIGHT".
OPOWIADANIE PANA WACŁAWA.

Wybrałem się do Wiednia, na wystawę łowiecką, zebrawszy pięćset kóp lichej pszenicy i odrobinę żyta. Zły rok; zboże słomiste, a nie namłotne, a jednak jechać potrzeba koniecznie. A cóżby na to powiedziała panna Lilusia, z którą już od roku jestem po słowie, gdybym, zasiedziały na zagonie, nie rozpatrzył się w tych dziwach świata? Zabrałem pięć setek za niewymłóconą pszenicę i dalej w drogę. Dojechałem do Gródka końmi. Pociąg lwowski nadszedł. „Pięć minut zatrzymania!" — krzyknął konduktor — i po chwili znalazłem się w wagonie, wśród nieznanego mi zupełnie towarzystwa trzech mężczyzn. Trafiłem na dysputę polityczną, energicznie toczoną. Ile razy zdarzyło mi się jechać z żydami, uważałem, że całą drogę rachowali; jeżeli mnie posadzono z bracią szlachtą, musiałem nasłuchać się po uszy polityki europejskiej.

Nie dziwota, iż żydzi bezustannie rachują, bo zawsze wyrachują dla siebie dobry „Geschäft", ale dlaczego my tak politykujemy, tego nie wiem, bo nic mądrego wypolitykować nam się nie udaje.

— A ja panu ręczę honorem, że hr. Chambord osiędzie na tronie, w Hiszpanii nastąpi restauracya Bourbonów...

— Ależ, mości dobrodzieju, nie wierzę. Rzeczpospolita upadnie, ale osiądą Bonaparci, a bądź co bądź, mości dobrodzieju, sława i potęga Francyi związana z Bonapartami. Wierzcie mi, panowie — rzekł trzeci — że wszystko to zakończy się komuną. To nie żart, tego panie, to straszne czasy, to rewolucya dookoła. Liberały, komunały, socyaliści, demagogi, panie tego, trzęsą światem...

I znowu *da capo* zaczął pierwszy o hr. Chambordzie, o Napoleonie rozpływał się drugi, aż nastąpiło *finale* trzeciego o liberałach. Trzej dyplomaci, byli to, jak się dowiedziałem później, panowie: Wacław, Cypryan i Onufry, sąsiedzi z pod Chwaniowa w sanockiej ziemi, z pod tego samego Chwaniowa, o którym to tyle dykteryjek napisał Pol i Kaczkowski.

Pan Wacław kichnął.

— Na zdrowie! — odpowiedzieli duetem panowie Cypryan i Onufry — i, na moje szczęście, przerwała się dyplomatyczna konferencya, bo pan Wacław kichnął jeszcze raz, drugi i trzeci, raz, drugi i trzeci życzyli mu zdrowia panowie sąsiedzi. Tem kichaniem przerwała się nitka rozmowy, a ja, z pauzy korzystając, zapytałem:

— Panowie daleko jadą?

— Do Przemyśla, mości dobrodzieju — rzekł pan Onufry — a pan dobrodziej?

— Ja na wystawę do Wiednia.

— Na wystawę? proszę, proszę, tak daleko!

— Warto się potrudzić, by zobaczyć to, czego drugi raz w życiu się oglądać może nie będzie — odpowiedziałem.

— Prawda, prawda; aleć bo to, panie tego, Niemcy zdzierają strasznie, a przytem nie trudno i o jakie nieszczęście.

— *A propos* wystawy, opowiem też panom ciekawe wydarzenie — rzekł pan Wacław — wydarzenie, ręczę honorem, prawdziwe. Cały świat o tem tylko mówi; wczoraj na herbacie u pani Podhorodyńskiej słyszałem je ze wszystkimi szczegółami.

— Prosimy, mości dobrodzieju!

— Prosimy, panie tego...

— Loluś, poczciwy chłopczyna, ale bałamut wielki. Trzeba panom wiedzieć, że do książki nie był tęgi; miał guwernerów, guwernantki ze Szwajcaryi, z Paryża, z całego świata, bo stary hrabia łożył niemało grosza, ale wszystko się jakoś nie wiodło. Za to do umizgów jedyny. Kobiety zawróciły mu głowę zupełnie. Jeździł po świecie niemało, ale jak zamknęłł ruletę w Rapallo,

a potem „Ostbahny“ starego hrabiego pospadały, Loluś zasiedział się we Lwowie i, aby nie próżnować, został członkiem artystycznej komisyi teatralnej. Na lato porzuca sztuki piękne we Lwowie i jedzie do Wiednia oglądać wystawę. Ale gdzie mu tam w głowie wystawa? Chodzi po mieście, szuka znajomości, a oczywiście ugania za ładnemi buziami. Już ze dwa tygodnie namęczył się i nachodził, ażeby upolować jaki stosuneczek, jaką znajomość interesującą, gdy na jednej z piękniejszych ulic Landstrasse spostrzega w oknie prześliczną brunetkę. Zbliża się, brunetka się uśmiecha. Ucieszony, chodzi po ulicy tam i z powrotem, przykuwa oczy do okien, a uśmiech, jakby zaklęty, wciąż igra na twarzy brunetki.

Na pierwszy raz nie można więcej — pomyślał Loluś — i poszedł do Prateru. Nazajutrz zjawił się Loluś, wyświeżony, wykrochmalony, wyfryzowany, i znowu patrzył ku oknu, a z okna z uśmiechem na twarzy spoglądała ku niemu brunetka.

Loluś chciał się przypodobać, najął gumy i z szykiem, rozparty w powozie, przejeżdżał kilka razy przez ulicę. Lolusiowi się zdawało, że jest do zakochania, a brunetka nie przestawała się uśmiechać.

Trzeciego dnia zjawił się na koniu. Wynajął wierzchowca, ustroił się, jak prawdziwy sportsmann, paradował przed oknami brunetki.

Teraz — pomyślał Loluś — wrócimy do pieszych spacerów, i na czwarty dzień bez gum i bez wierzchowca zjawił się przed oknami.

Była godzina szósta popołudniu, pogoda była prześliczna, a nawet upał dokuczał, więc Loluś ubrał się bielutko, leciutko, ot, jak zwyczajnie na upał. Brunetki nie było w oknie. Zmartwił się Loluś, niecierpliwie spoglądał ku bramie, gdy ukazała się w niej czarodziejka w ubraniu podróżnem, z torbeczką w ręku.

Brunetka na ulicy! wyborna sposobność, można pomówić. A! ona w ubraniu podróżnem; jedzie! można z nią jechać! — i ucieszony Loluś nie spuszcza oka z czarodziejki, śpieszy za nią. Wsiadła do dorożki, on skoczył do drugiej, wkrótce stanęli przed dworcem zachodniej drogi żelaznej. Loluś wyskoczył pierwszy, śpieszy do dorożki, podaje rękę brunetce, pomaga jej wysiąść.

— Pani pozwoli sobie służyć? — i bierze torebkę z ręki.

— Dziękuję bardzo.

Oddała torebkę; poszli do sali.

— Pani jedzie niedaleko?

— Do Neustadt.

— I ja się tam właśnie wybrałem.

— Tak?

— Pozwoli pani towarzyszyć sobie w jednem *coupée?*

— A i owszem.

Brunetka wybiera się do kasy, by kupić bilet; Loluś zatrzymuje:

— Pani pozwoli się wyręczyć?

— Służę panu, oto pieniądze.

— Potem się porachujemy — i wybiegł.

— Zakupię ośm biletów — pomyślał Loluś — całe *coupée*. Nikt nie wsiędzie, będziemy sami.

Jak pomyślał, tak zrobił, ucieszony, wraca.

— Pani długo zabawi w Neustadt?

— Do jutra.

— A czy pani ma zamówione miejsce w hotelu?

— Spodziewam się, że znajdę za przyjazdem.

— Bardzo wątpię. Neustadt przepełnione podróżnymi, którzy w Wiedniu pomieścić się nie mogli.

— Mimo tego sądzę, że w hotelu o pokój nie trudno.

— Bezpieczniej zamówić sobie. Jeżeli pani pozwoli, zatelefonuję. Do którego pani zajedzie?

— Do Bristolu. Jeżeli pan tak grzeczny, proszę mi zamówić pokój na drugiem piętrze, z balkonem od ulicy.

— W tej chwili.

Loluś pobiegł do telefonu: „Pokój na drugiem piętrze, z balkonem od ulicy, niech co bądź kosztuje!“ Różami ścieli się Lolusiowi droga do Neustadt. Marzenia miłe, urocze, przesuwają się jedne po drugich, brunetka się uśmiecha. Jakaż ona piękna z tym uśmiechem, który jej wyżłabia dwa dołeczki, dwa wdzięki na pulchnej twarzyczce.

Dano sygnał, pojechali.

Zaledwie godzina ósma uderzyła na miejskim zegarze, pociąg zatrzymał się w Neustadt; w kwadrans był Kantuś z brunetką w zamówionym pokoju. Trzeba pomyśleć o kolacyi, o dobrej, wybornej kolacyi. Hotel dostarczył jej za rachunkiem 60 koron, bo nie brakło niczego, co szyk w takich razach nakazuje.

Loluś był w siódmem niebie, dokąd go najmilsze nadzieje uniosły. Gruchał, jak gołąbek, a brunetka się uśmiechała.

I ona cieszy się moim widokiem, i ją rozpromieniają te same uczucia — pomyślał Loluś — ah! jest mi wzajemną, kocha mnie, kocha niewątpliwie!

A ktoby tam zaglądał do serca i głowy Lolusiowi. Wyglądało tam zapewne, jak wyglądać może w takich razach, więc zbyteczna powtarzać, co Loluś mówił brunetce; a co ona jemu mówiła, niewiadomo, bo sam Loluś w zapale nie wiedział, nie rozumiał, nie uważał, nie pamiętał.

Już było po kolacyi i jedenasta już uderzyła.

— Panie, czas wypocząć... Dziękuję panu za uprzejme towarzystwo i żegnam.

— Pani! jestem w ambarasie. W całym hotelu, w całem mieście niema pokoju nie zajętego. Pozwól mi, pani, przesiedzieć w przedpokoju.

— Nie mogę odmówić tej grzeczności tak uprzejmemu towarzyszowi podróży, jednak bądź pan łaskaw pofatygować się na balkon, dopokąd nie ułatwię się z toaletą.

— Śpieszę.

Loluś znalazł się na balkonie, wciąż rozmarzony, tylko zaczęło mu być chłodno, gdyż noc była zimna, a on miał leciutkie, białe ubranie na sobie. Drzwi od balkonu zasunęły się firanką, światło zgasło. Loluś na balkonie zaczął liczyć czas na sekundy, gdyż coraz zimniej mu było.

Trzeba być cierpliwym — pomyślał Loluś — natręctwo może obrazić.

I był cierpliwym Loluś, aż wybiła dwunasta. Na ulicy już cicho zupełnie, całe miasto we śnie, światła pogaszone, gdzieniegdzie zabłyśnie latarnia, wiatr zaczął się zrywać. Loluś marznie.

Za długo trwa toaleta — pomyślał — trzeba jej przypomnieć, że mi pozwoliła przesiedzieć w przedpokoju.

Puka raz, drugi, trzeci, mocno, mocniej, trzęsie klamką, wszystko daremnie. Loluś zaczyna rozpaczać, trzęsie się od zimna i błagalnym głosem woła:

— Pa... pa... pa... ni... tu... zim... no... bardzo zimmnno, dostanę kataru, proszę otworzyć.

Niema odpowiedzi.

— Pa... pa... pa... ni, bardzo proszę.

Cicho.

— Aniele, czarodziejko, do... do stu dyabłów! tego za... za wiele.

W pokoju lekki szelest i światło.

— A, chwała Bogu, otworzy!

Wybiła pierwsza godzina. Przed bramą hotelu zaturkotała dorożka, ktoś wsiadł do niej, odźwierny furtkę zamknął. Loluś nie popatrzył na to, bo okiem i całą duszą był za szybami drzwi balkonowych, przez które przebijało światło, a które miały się otworzyć dla niego. Turkot powozu już tylko słabe powtarzał echa, a drzwi się nie otwierały.

— Pani, pa... pani, mnie bardzo zimno, już dwie godziny się pani przebiera, a ja nie mam w co się ubrać. Pani! aniele! tam w przedpokoju będzie mi cieplej; — do stu dyabłów! już mam katar, a mogę jeszcze febry dostać!

Światło migoce, lecz cisza zupełna.

Ranek się zbliżał, świat się rumienić zaczął, koguty wypiały już zaranie, a drzwi się nie otwierały. Daremnie wysilał się Loluś, żeby je rozepchnąć. Krzyczeć niewypadało, zimno ogromne, sen klei powieki — wszystkie uroki miłości rozwiał wiatr nocny, zapał serca ostudziła noc zimna, fantazyę uśpiła senność, ściskająca oczy. Biednym był Loluś, lecz nie było rady, trzeba się było poddać losowi i wyczekiwać rana. Słońce się rozpromieniło, ruch się zaczął na ulicy, a Loluś, skostniały, stał jeszcze za drzwiami balkonu.

Drzwi się otwarły.

Zagniewany Loluś ułożył sobie kazanie, jakie miał wypalić brunetce na „dzień dobry“, gdy we drzwiach ukazał się garson hotelowy.

— To pan nie pojechałeś z tą panią?

— Z jaką panią?

— Z tą, która z panem przyjechała.

— Nic nie rozumiem. A gdzież ta pani?

— Pojechała o pierwszej pociągiem do Linzu. Myślałem, że pan wsiadł z nią do powozu.

Rozpacz ogarnęła biednego.

Niewyspany, ziębnięty, wydał kilkadziesiąt koron na jazdę i kolacyę, a brunetka znikła.

Upadł na krzesło znękany, sparł ręce na stole, a głowę na ręku.

Na stole leżał list zaadresowany: „Miłemu towarzyszowi podróży“.

Rozwija papier i czyta:

„Zgubiłam klucz od drzwi balkonowych, więc nie mogłam panu otworzyć. Jeżeli się pan zaziębiłeś i dostałeś kataru, najlepiej na trzy dni położyć się do łóżka. Mam daleką podróż przed sobą, więc dla rozpędzenia nudów pozwoliłam sobie wziąć na pamiątkę pański kapelusz. Miło mi będzie, patrząc na niego, przypominać sobie, że pokrywał tak mądrą głowę. Kwotę, którą pan wydałeś na koszta podróży, nie mogąc panu jej wrócić (gdyż drzwi otworzyć nie mogłam dla widzenia się z panem), wręczyłam właścicielowi hotelu z przeznaczeniem dla ubogich w Neustadt. W zamian za kapelusz, zostawiam panu egzemplarz rozprawy filozoficznej o halucynacyi. Jeżeli pan chcesz, „do widzenia!“ w Nowym Jorku, dokąd wracam z wystawy wiedeńskiej“.

Miss Right
doktór medycyny i chirurgii.

— Niech dyabli porwą tę babę! Któż się spodziewał, że to Amerykanka-doktór.

Nie wiedział, co począć. Senność go opuściła, chciał wyjść na miasto, rozchodzić się i przeczekać kilka godzin do pociągu, lecz nie miał kapelusza. Sięga do pugilaresa i z przerażeniem widzi, że po zapłaceniu biletów i kolacyi, zostały mu dwie korony, czego nie spostrzegł w zapale uniesień ku

Amerykance-lekarzowi. Za dwie korony zaledwie nędzną znalazł Loluś czapkę, po którą poszedł w pożyczonym od garsona kapeluszu, a kupiwszy ją, nie mając na bilet, piechotą powrócił do Wiednia. Znienawidził Wiedeń i śpiesznie wrócił do domu.

— Przemyśl!... piętnaście minut zatrzymania!

— Mości dobrodzieju, ciekawa historya...

— Wesołej podróży panu!

— Dziękuję za powiastkę i życzenie!

Wysiedli, a i ja poszedłem napić się kawy. Mnie tam w Wiedniu taki figiel nie spotka, bo jestem od roku po słowie z panną Lilusią.

Ot, dobrze zrobił pan Wacław, że nabajał o Lolu; lepsze to, niż cała ich polityka o Chambordzie, Bonapartych i liberałach. Zresztą w nudnej podróży kolejowej i przygoda Lola na chwilę rozerwie. *Cz.*



ROZRYWKI W KRAKOWIE.

Od Redakcyi: Pod tym tytułem drukować będziemy szereg artykułów o rozrywkach i przyjemnościach Krakowa.

I.

Miasto, liczące 150.000 mieszkańców — jakiem jest Kraków — musi mieć teatr popularny, przeznaczony dla wszystkich. Sam teatr miejski nie wystarcza. Zarówno doborem sztuk, jak i celami swoimi odpowiada potrzebom duchowym — jedynie „wyższych 10.000“ narodu — jak znakomicie wyraził się republikański Francuz — dla szerokich warstw ludności bramy teatru miejskiego są zamknięte.

Konieczność drugiego teatru popularnego została już przesądzoną i nie pora po temu, by tutaj nad koniecznością tą się zastanawiać. Jednakże doświadczenia lat ubiegłych wykazały, że teatr ludowy, grający wyłącznie sztuki dramatyczne lub choćby nawet rzeczy wesołe i lekkie, jak komedye lub wodewile — w Krakowie utrzymać się nie może. Warstwy ludności, dla których był przeznaczony — a więc rzesze robotnicze i mieszczańskie tylko w pewne dni tygodnia — to jest w soboty i w niedziele uczęszczać mogły do teatru. Inteligencya jawiła się rzadko, mając zastosowany do swych pojęć teatr miejski. Przez tydzień cały teatr ludowy świecił pustkami, a dochód z soboty i niedzieli nie wystarczał na pokrycie wszystkich wydatków. Teatra ludowe w Krakowie — mimo chwilowego nawet powodzenia — upadały.

Zaradzić złemu i zmusić niejako wszystkich do uczęszczania do teatru popularnego, postanowili dwaj, zaszczytnie znani w kraju, artyści polscy: Stanisław Poleński i Tadeusz Pilarski. Bogaci w doświadczenie życiowe — gdyż długie lata byli dyrektorami teatrów w Krakowie i Lwowie — wystąpili z nową, nieznaną dotąd w Krakowie myślą, z projektem założenia teatru, łączącego w sobie sztukę dramatyczną i *varietową*, a więc gimnastyczną, ekwilibrystyczną, muzyczną i tak dalej i założyli w mieście naszem — *Teatr Nowości.*

Kapitałem wyłącznie polskim i polskiemi siłami stworzony został przed niespełna rokiem — teatr pp. Poleńskiego i Pilarskiego. Jak to jest w zwyczaju naszego społeczeństwa, patrzono z początku na teatr Nowości, jako na rzecz absolutnie nową i w Krakowie dotąd niepraktykowaną, z wielkiem niedowierzaniem. Po kątach szemrano przeciw przedsiębiorczym dyrektorom, a władze czyniły im wiele trudności. Jesteśmy w Galicyi przyzwyczajeni do tego, że wszelkie śmiałe myśli i nowe przedsiębiorstwa spotykają się z dziwną i niewytłómaczoną niechęcią. Zamiast wspomagać i ułatwiać zakładanie przedsiębiorstw, stawia się trudności. Widocznie nieznaną jest powszechnie wyznawana zasada, że nie wówczas dzieje się w społeczeństwie dobrze, gdy się bogacą jednostki, ale wtedy, gdy mało jest ludzi, którzy pracy znaleźć nie mogą, gdy mało jest lub też wogóle niema bezdomnych nędzarzy... Każde uczciwe, nowe przedsiębiorstwo w kraju daje zarobek pewnej ilości ludzi, a więc jest pożytecznem i zasługuje na pełne poparcie.

Tembardziej cieszyć się poparciem powinien przybytek sztuki, kształcenia się, nabywania kultury, a wreszcie przyjemnej zabawy i godziwej rozrywki. Na takie poparcie, w pewnym stopniu, zasługuje krakowski teatr Nowości. A przecież odmówiły mu poparcia władze, a zwłaszcza magistrat m. Krakowa. Magistrat krakowski ma już zdawna ustaloną opinię zapory dla wszelkiego postępu, zapory szkodliwej, wyrządzającej niebywałą krzywdę obywatelom miasta.

Mimo nieprzychylnego stanowiska władz, a przedewszystkiem magistratu, teatr Nowości wstępnym bojem podbił publiczność krakowską i pozyskał całkowicie jej poparcie. Świadczy o tem codziennie zapełniona widownia teatru i sympatya, jaką się teatr Nowości cieszy w Krakowie, w kraju, a także poza kordonami.

Publiczność z prowincyi, Królestwa Polskiego i Poznańskiego równie licznie — jak Krakowianie — odwiedza teatr Nowości. A warto tam pójść! — Znajduje bowiem w tym teatrze należyte uwzględnienie sztuka dramatyczna i muzyka, lekkie komedyjki i operetki, których w Krakowie nigdzie zobaczyć nie można, najwyższy wyraz sztuki gimnastycznej, tanecznej i kabaretowej, tak wysoce cenionej przez zagranicę. Słowem wszystko, co na zachodzie tryumfuje i zwycięża.

Teatr Nowości — to teatr dla wszystkich!

Dorn.



PRZYJACIEL POLSKI.

W niedoli naszej porozbiorowej niemałą bywało dla nas pociechą, że lgnęły do nas i do naszej sprawy szlachetne serca znakomitych cudzoziemców. Najszlachetniejsi śród narodów europejskich, nawet Niemców tak wielu, okazywali nam szczerą sympatyę, stawali w obronie Polski, sławili ją poezyą, przemawiali za nią w parlamentach, w pismach.

W roku 1863-cim iluż to cudzoziemców, a zwłaszcza Węgrów i Włochów, przelewało krew w obozach powstańczych, za naszą sprawę!

Jeden z najserdeczniejszych przyjaciół Polski — to Dominik Santagata. Jaka to szlachetna dusza, świadczy książka Alfreda Testoniego pod tytułem: *Bologna che scompare* (Bolonia zanikająca).

W barwnych opisach i charakterystykach roztacza autor obrazy dawniejszego życia Bolonii, życia zamierającego, bo tłoczy się nowa generacya, napływają nowe wyobrażenia, upodobania; i odmienne już życie, bo odmienni ludzie.

W kawiarni „Pod strzelcami“ schodzili się literaci, profesorowie, artyści, dusze pokrewne. Zabawiano się rozmową, wykrzesywano z dysput niejedną myśl wzniosłą, niejedno natchnienie, niejeden czyn piękny. Zachodził tam i profesor dr Santagata.

O nim tak mówi autor książki, Alfred Testoni:

„Między innymi Dominik Santagata przesiadywał w „Strzelcach“ do późnej nocy, a gdy nareszcie powrócił do domu, bezwątpienia spotkał tam czekającego nań jakiego Polaka. Zapraszał go wówczas i rozmawiał z nim o Polsce, często aż do rana, bez względu na profesorskie czynności, którym musiał się oddawać przez cały dzień.

Jest to natura słodka, czuła, wrażliwa na wszystko, co piękne i szlachetne; człowieka milszego, niż on, nie można sobie wyobrazić!

Żyje on w tym świecie, a właściwie mówiąc, tuła się po nim, nie rozumiejący go i nie zrozumiany; pławiąc się w idealizmie bez granic, wierząc niewzruszenie w dobroć ludzi, kochany przez wszystkich i kochający wszystkich.

Jest profesorem chemii w gimnazyum i prezesem „Towarzystwa Polaków, mieszkających we Włoszech“.

Nie wierzy, aby złe było na świecie, jest skromnym aż do zaparcia się i bez granic wyrozumiałym.

Jego publiczne przemówienia o stosunkach w Polsce są pełne ognia i miłości, trwają czasem godzinami, nikt niema odwagi mu przerwać, a słuchacze bywają wprost oczarowani.

Wszystko go zapala, wszystko wzrusza, wszystkim chce usłużyć i wszystkich uszczęśliwić.

Piękne to pragnienie!“

Przytoczywszy ten ustęp z książki Testoniego, z głębi serca dobywamy uczucie wdzięczności dla jednego z najzacniejszych Włochów, jednego z najwierniejszych przyjaciół Polski!

„Str. P.“

ROZKŁAD JAZDY NA KOLEJACH ŻELAZNYCH.

KOLEJE PAŃSTWOWE.

Odjazd z Krakowa.

3·58 rano (poc. osob.) do Oświęcima.
6·43 rano (poc. posp.) do Lwowa, Podwołoczysk, Jasła, Stanisławowa, Stryja i Czerniowiec.
8·00 rano (poc. osob.) do Lwowa, Stryja, Stanisławowa, Czerniowiec, Nowego Zagórza, Nadbrzezia, Rawy Ruskiej.
8·30 rano (poc. osob.) do Wieliczki.
8·40 rano (poc. osob.) do Kocmyrzowa i Mogiły.
9·02 rano (poc. osob.) do Suchy, Zwardonia, Zakopanego, Nowego Sącza, Zagórza, Gorlic, Lwowa, Husiatyna.
11·00 przedpoł. (poc. osob.) do Lwowa, Stanisławowa, Czerniowiec, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa, Jasła.
1·15 popoł. (poc. osob.) do Skawiny i Oświęcima.
1·30 popoł. (poc. mieszany) do Wieliczki.
1·45 popoł. (poc. osob.) do Kocmyrzowa i Mogiły.
2·53 popoł. (poc. posp.) do Lwowa, Jasła, Nowego Zagórza.
3·05 popoł. (poc. osob.) do Tarnowa.
6·10 wieczór (poc. osob.) do Tarnowa, Nowego Sącza, Stryja, Stanisławowa.
7·40 wieczór (poc. mieszany) do Wieliczki.
7·50 wieczór (poc. osob.) do Kocmyrzowa.
8·00 wieczór (poc. osob.) do Suchy, Nowego Sącza, Zagórzan, Gorlic, Zagórza.
8·38 wieczór (poc. posp.) do Lwowa, Stanisławowa, Ickan.
9·00 wieczór (poc. osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Stryja, Wieliczki.
11·30 wieczór (poc. osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Nadbrzezia, Rawy Ruskiej, Sokala, Stanisławowa, Brodów, N. Sącza, Orłowa, Wieliczki.
11·10 w nocy (poc. osob.) do Wieliczki.
11·52 w nocy (poc. osob.) do Suchy, Zakopanego i Nowego Sącza.

Przyjazd do Krakowa.

5·10 rano (poc. osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Stanisławowa, Czerniowiec, Jasła, Chyrowa, Brodów.
6·07 rano (poc. osob.) ze Suchy, Nowego Sącza, Gorlic, Borysławia, Husiatyna.
6·49 rano (poc. posp.) ze Lwowa, Stanisławowa, Ickan, Stryja.
7·28 rano (poc. osob.) z Wieliczki.
7·40 rano (poc. osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
8·10 rano (poc. osob.) ze Skawiny i Oświęcima.
8·45 rano (poc. osob.) z Podwołoczysk, Lwowa, Bukaresztu, Stryja, Nowego Sącza.
11·35 przedpoł. (poc. mieszany) z Wieliczki.
1·00 w poł. (poc. osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
1·27 popoł. (poc. osob.) ze Lwowa, Chyrowa, Nowego Sącza, Orłowa, Stróż, Jasła, Nadbrzezia.
2·24 popoł. (poc. posp.) ze Lwowa.
3·30 popoł. (poc. osob.) z Wieliczki.
4·45 popoł. (poc. osob.) ze Suchy, Żywca, Zwardonia, Zakopanego, Nowego Sącza, Orłowa, Gorlic, Husiatvna.
6·22 wieczór (poc. osob.) ze Lwowa, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Czerniowiec, Brodów, Wieliczki.
7·10 wieczór (poc. osob.) z Kocmyrzowa.
8·10 wieczór (poc. posp.) ze Skawiny i Oświęcima.
9·36 wieczór (poc. posp.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa, Nowego Zagórza, Stryja, Stanisławowa, Nadbrzezia, Jasła, Czerniowiec, Brodów.
10·40 wieczór (poc. osob.) z Tarnowa, Wieliczki.
11·00 w nocy (poc. osob. z Nowego Sącza i Zakopanego.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Adam Pieniążek.** **Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa l. 11.**